Nr. 9 Kraków, 27 lutego 1910 r. Rok VIII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4 korony**, w **Niemczech 5 marek**, w **Ameryce 2 dolary**. — Numer oddzielny: **10 hal.** — Za zmianę adresu płaci się **20 hal.**

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

Po Sejmie.

Sejm radził od 11 stycznia do 19 lutego — niezwykle długo. Był czas na załatwienie wielu spraw, które latami całymi czekały swojej kolei.

A jednak Sejm nie załatwił ani jednej z nich. Nie może się Sejm wymawiać tem, co Parlament, że miał obstrukcyę, wnioski nagłe lub bójki. Tą wymówkę Parlament ma, ale niema jej Sejm, bo gadatliwość Starucha Tymka mógł każdej chwili poskromić marszałek Sejmu, hr. Badeni, więc tego nikt za wymówkę brać nie może.

A choć Sejm radził blisko 6 tygodni — nie zrobił prawie nic, mówimy prawie nic, bo uchwalenie już w jesieni przygotowanego budżetu, kilku ustaw melioracyjnych, zmienienie § 47 ustawy wodnej i założenie kiepskiego Banku przemysłowego, tego za owocną działalność Sejmu uznać w żaden sposób nie możemy. Bank przemysłowy założyć mamy do spółki z Niemcami, którzy gorąco pragną, aby przemysłu u nas w Galicyi nie było. I ci sami Niemcy mają nam w Banku przemysłowym pomagać do stworzenia przemysłu! To też wielu z ogromną nieufnością przyjęło uchwałę Sejmu, że ma być spółka z Niemcami; wielu żądało, abyśmy własnemi siłami Bank przemysłowy założyli.

Zato nie załatwił Sejm ani jednej z ustaw, któreby zmieniły w czemkolwiek nasze życie: Sejm nie tknął żadnego z wniosków wszechpolskich, domagających się rozszerzenia praw Sejmu czyli rozszerzenia samorządu kraju, Sejm nie tknął się sprawy reformy wyborczej do Sejmu, Sejm nie raczył załatwić nawet wniosków posła Skarbka co do rozdziału subwencyi rządowej. Exżandarm Staruch zagroził, że jeśli te wnioski będą postawione w Sejmie na porządku dziennym, to z Sejmu trupy będą wynosić. I ta groźba Starucha tak skutkowała, że bał się jej marszałek, bał się jej namiestnik i większość posłów i ostatecznie wnioski posła Skarbka, uchwalone już w komisyi sejmowej, na pełny Sejm nie wyszły.

Nad Sejmem zaciężyły ciężkie ręce i ciężkie głowy marszałka Badeniego i namiestnika Bobrzyńskiego, dwu najszkodliwszych dziś w kraju ludzi. Obaj lubią politykę ugodową, obaj chętnie Rusinom choćby całą wschodnią Galicyę by ustąpili. Obaj są znani jako wielcy wrogowie reform społecznych ludowych. Jeden z nich to pan z panów, radby niby basza udzielny rządzić w Polsce i na Rusi, chciałby dom swój, dom Badenich, uczynić dziedzicznym domem panującym, stąd cała polityka marszałka na dwu siedzi stołkach, na polskim stołku i na ruskiem krzesełku.

Drugi niema wielkich, szlacheckich przodków. Na czoło wybił się sam, własną pracą i energią. Możnym tego świata kłaniał się od młodości, to też szybko awansował, został profesorem Uniwersytetu, wiceprezydentem Rady szkolnej krajowej, jako poseł pierwszym wiceprezesem Koła polskiego, po śmierci Potockiego namiestnikiem Galicyi.

Kto uginał kark przez całe życie — ten i na stare lata będzie to samo robił. To też namiestnik Bobrzyński jest wiernym, a nawet najwierniejszym ze sług rządu austryackiego w Galicyi. Rozkaz ministra jest dla niego świętym — wykona go też święcie, nie pytając, czy on jest słuszny czy nie, czy krajowi korzyść czy szkodę przyniesie.

Takich dwu ludzi, dobrawszy sobie do pomocy ze stańczyków Laskowskiego, z ludowców Stapińskiego, z demokratów Lea, z Rusinów Korola, rządzi w kraju. Oni też dyrygowali w Sejmie. Wielu posłów buntowało się, wielu głośno klęło, odgrażało, ale gdy przyszło do głosowania, do stanięcia otwartego przeciw tej spółce, ogromnej większości posłów zawsze brakło odwagi i potężna spółka zawsze zwyciężała...

W Sejmie ciężkie panowało powietrze. Posłowie nie zrobili nic, choć się napracowali, choć dniem i nocą siedzieli na posiedzeniach. Rozjeżdżali się z uczuciem ulgi, że się wreszcie ta kołowacizna skończyła, że skończyły się szacherki i intrygi.

Na drugi dzień po zamknięciu Sejmu poseł Skarbek na zebraniu wszechpolaków we Lwowie, ostro krytykował małą wolę i bojaźliwość Sejmu i wyliczył cały szereg spraw ogromnej wagi, zalegających w komisyach, zaznaczając, że

„przy energicznem kierownictwie, przy jakimś programie, można było bardzo wiele z tych spraw załatwić, zwłaszcza sprawy autonomiczne, które mimo ciągłego nacisku ze strony Stronnictwa demokratyczno-narodowego, z komisyi w żaden sposób wyjść nie mogą. Niestety, ustępliwość marszałka wobec wybryków ruskich, zupełny brak programu prac, tak, że marszałek z dnia na dzień według własnego widzimisię sprawy stawiał na porządku dziennym, sprawiły, że jedną z najdłuższej sesyi zmarnowało się bez żadnej dla kraju korzyści“.

Z naszej wsi.

O wsi „cesarskiej“.

Powiedziałem, że wsie nasze można podzielić na trzy grupy, tak iż wszystkie z należących do jednej grupy będą mniej więcej do siebie podobne.

Są u nas wsie — bo sam znam wiele takich, pogrążone w drzemce z przed pół wieku jeszcze. Ludziska tam — nie przeczę — uczciwi, ale bardzo jeszcze, bardzo pozostawieni sobie, całkiem bez oświaty.

Pewnie, że we wsi takiej o Polsce nic nie wiedzą, wszelkie przejawy uczuć narodowych są dla nich nie znane. Usiłowania innych, o których gdzieś coś zasłyszeli, wydają się im jakby jakie zbrodnie przeciwko obecnemu stanowi rzeczy, jakby chęci przywrócenia pańszczyzny, której Polacy, czyli panowie wyrzec się nie chcą. Takiej wsi nic nie trzeba. Nie trzeba jej szkoły, nie trzeba organizacyi żadnej, boć to tylko wymysły pańskie, szkoły im nie trzeba, bo tu dawniej szkół nie było, a dobrze było. Jeżeli zaś jednostka czy z urzędu szkołę im zorganizowano, to odnoszą się do niej z niechęcią, z podejrzeniem, z niewiarą. Jednak — chwała Bogu — maleje ilość wsi, w którejby nie było szkoły, ale wieś tego najgorszego typu utrzymuje się jeszcze.

W takiej wsi z uporem odnoszą się do Czytelni, do Kółek, do gazet, wogóle do instytucyi lub organizacyi, któraby mogła zaszczepić we wsi jakiś ruch, jakiś pęd naprzód, chęć do wiedzy, do lepszego bytu, chęć do samodzielności i wolności.

Dlaczego się wsie takiej opierają wszystkiemu, co nowe, a co lepsze mogłoby dla nich czasy zgotować?

Prosta odpowiedź: „Bo nie wiedzą, że w samopomocy i wspólnej pracy dla ogólnego dobra

jest taka siła, taka potęga, która nie tylko jednoski, ale całe kraje z biedy materyalnej i moralnej dźwiga i stawia ludzi w rzędzie gospodarczo najzdrowszych.

Jakby z tego wynikało, należy zmienić tylko pogląd u tych ludzi na szereg rzeczy, a wyrzekną się obawy przed wspólną pracą. Trzeba ich uświadomić. To też niema już wsi typu cesarskiego tam, gdzie żył i działał w okolicy ksiądz, obywatel czy inny człowiek z otwartą głową i dobrem sercem.

Nie chcę przez tę nazwę „cesarska“ wyrazić tego tylko, że chłopi są tam więcej do rządu i obecnego stanu rzeczy przywiązani, ale więcej jeszcze to, że w tej okolicy marnowali swe życie rządowcy, którzy świadomość chłopską urabiali...

Rządowcy, to jest tacy, co się rządu bali. A więc ks. rządowiec nic nie powiedział śmielszego, parafii nie poruszył „bo kto wie, coby powiedział pan ze dworu“, który znowu więcej dbał o taniość od starosty zależnego polowania, aniżeli o spełnienie swego obywatelskiego obowiązku. Inni zaś z głupoty myśleli, że nie trzeba nic robić, boby broń Boże z tego powstał, jaki ruch prowadzący do zamieszek, „boć przecież to najlepiej żyć spokojnie, do tego pod łaskawymi naszymi rządami“.

Możnaby wybaczyć tym rządowcom, że nie podburzali przeciw rządowi. Owszem, jeżeli to już koniecznie przypadało im do smaku, niechby szanowali i całowali ten rząd, ale przecież każdy powinien pracować nad tem, aby świadomość społeczną, u warstw od siebie niższych, budzić, żeby gospodarczo od siebie biedniejszych podnosić, — tego bowiem domagała się od nich nie tylko Polska, ale nawet Austrya — bo nawet Austryi zależeć na tem powinno, żeby obywateli bogatych miała, którzy mogliby płacić wielkie podatki.

Wobec tego „siedzenie bezczynne“ takich rządowców nie nazywam już tchórzostwem wobec rządu,... ale niedołęztwem.

Wina więc po naszej stronie, żeśmy byli niedołęgami; wina po stronie rządu, że niedołęgów takich pielęgnował; wina po stronie czynników rządzących w kraju, że najdrowszy ruch gospodarczy podejrzywali, porównywali z jakimś zbrodniczem warcholstwem politycznem... Te czynniki złożyły się u nas na wypielęgnowanie wsi „cesarskiej“ czyli niedołęztwa gospodarczego i moralnego“.

Maciej Stopyra
z Brzózy Stadnickiej.

Rozszerzajcie „Ojczyznę“ — jednajcie nowych czytelników.

O cło na zboże!

V. Biały potok pow. Czortków.

Odpowiedź na artykuł „Rozstrzygajcie sami“, pisany w 2 Nrze „Ojczyzny“ przez Czcigodnego pana posła Jana Zamorskiego.

My rolnicy z Galicyi, gminy Białego potoku, powiatu Czortkowskiego, zebrani w Czytelni polskiej T. S. L. dnia 6 lutego 1910, żądamy zniesienia ceł zbożowych z powodu braku żywności w kraju. Biały potok, mający 180 rolników, z których 10 zaledwie sprzedaje po 2 korce zboża na rok, 20 jest takich, którym zaledwie wystarczy to, co zbiorą, zaś 150 musi kupować po kilka a nawet po kilkanaście korcy zboża. Tak samo dzieje się w sąsiednich wioskach. Dlatego upraszamy Czcigodnego Pana Posła łaskawie przedstawić na obradach poselskich nasze żądanie.

Franciszek Andrejczuk, Kazimierz Marcinów, Jan Zatylny, Tadeusz Zatylny, Józef Zinbrak, Michał Pławucki, Tomasz Zatylny, Jan Janiszyn, Michał Andrejczuk, Michał Zatylny syn Ignacego, Michał Zatylny syn Wincentego, Franciszek Zatylny, Stefan Zinbrak, Kazimierz Subczyszyn, Jan Kowalik. Ludwik Butra, Wincenty Okurzały, Józef Okurzały, Mikołaj Zatylny, Zarząd czytelni polskiej T. S. L.

VI. Ostrysz przy Makowie.

Świetna Redakcyo!

Na artykuł WP. Zamorskiego pt. „Rozstrzygajcie sami“ jabym według mego przekonania tak powiedział, jako mieszkaniec podgórzański (między Suchą a Chabówką).

U nas gazdów za największy wstyd uchodzi, gdy którego obmówią, że służbę albo robotników głodem morzy. Mniejsza już o to, jak płaci, źle czy dobrze zaraz, czy każe czekać, ale gdy źle jeść daje, to już uchodzi za chama. Tak samo i państwo powinno baczyć, aby mieszkańcy głodem nie marli, zwłaszcza, gdy chleba na świecie jest dosyć. Podobno Moskal tem sobie wojsko najwięcej ujmuje, że daje „żery“, ile zechcą.

Ja ponieważ nie chowam konia, więc dla najętych oraczy lub innych robotników staram się, aby mieli na śniadanie dosyć chleba i kawy, obiad rosół i mięso, oprócz potrawy mącznej, podwieczorek: kawa, chleb, albo gorzała i tabak, a kolacya mięsna. To też niepotrzebuję długo robotnika szukać.

Ale tu są okolice, jak n. p. Stryszów, gdzie dla najemników kobieta piecze kołacze jak na Wielkanoc i kupuje piwo, czasem beczułką, gdy ma robotników więcej.

Niech i tak będzie, gdyby ten chłop oracz tego samego wymagał, pracując u jakiego pana, lub żyda, ale on tam zje ladaco i skąpo, albo za tę samą płacę robi bez wiktu, bo niema śmiałości żądać.

Kończy się na tem, że zawsze biedny wszystko a wszystko najdrożej płaci.

U nas tu zboże, albo paszę sprzedaje tylko chłop fuszer, ciemięga, albo tyrak. Porządny gazda ma i trzecioroczne zboże w sąsieku, a zresztą woli chować, gdy ma czem karmić kury, prosięta i cielęta, bo za to ma pieniądze, a przecież i nawóz coś warta.

Dlatego cła na zboże powinny być zniesione, jako zbójecko-złodziejskie bezprawie, aby tam jaki tysiąc panków, w tem połowa żydów, bogacić się, lub łajdaczyć mogli, to dlatego miliony ludzi muszą głód cierpieć i to zwykle ci ludzie, którzy właśnie chleb produkują.

Z wielkiem uszanowaniem

Wincenty Stopa

gospodarz w Ostryszu przy Makowie.

VII. Czernielów mazowiecki.

Szanowna Redakcyo!

Na powyższy artykuł zamieszczony w Nr. 2 „Ojczyzny“ Szanownego Pana posła Zamorskiego w sprawie skasowania opłat cłowych na zagraniczne zboża, postanowiłem w tej tak ważnej sprawie również wypowiedzieć swoje zdanie ze swego przekonania i doświadczenia moich sąsiadów, znajomych tak w mojej wsi jako i w okolicznych.

Zniesienie cła na zboże zagraniczne byłoby dla nas rolników wielką klęską, a mianowicie:

Gdyby cło było zniesione, to nie byłby w stanie żaden włościanin podatku ani raty w jesieni zapłacić. A jeżeli kiedyś niekiedyś dochowa się wieprzka i sprzeda, to na to ma zawsze dziesięć wydatków: podatek, rata, potrzeby domowe i gospodarskie, dla dzieci odzienia i obuwia, nafta, sól, opał, a i sam nie będzie chodził bosy, a na pokrycie wielu tych potrzeb ma do sprzedania wszystkiego zboża 10 do 12 korcy, a reszta idzie na domowy użytek. Jeżeliby cło było zniesione, to musiałby rolnik wszystko zboże wysprzedać, wydatków by z pewnością nie powypłacał, a jeść już nie miałby co.

Dorobić się jakiegoś dochodu z bydła w naszych okolicach to wcale nawet myśleć nie można, gdyż pastwiska brak. Naprzykład w naszej gminie łąki żaden gospodarz niema (wyraźnie ani jeden), a teraz chowaj bydło na ratę, podatek i rozmaite wydatki. Bydło to nie pszenica ani owies, że w rok to się urodzi i jest do sprzedania, ale bydlę trzeba chować długo, a na czem, jak pastwiska ani siana nie ma? Jeżeli cło będzie zniesione, to z pewnością może tych parę morgów chłop sprzedać i iść w świat, a nie, to musiałby zejść na ostatniego nędzarza.

Może być kilku posłów chłopów za zniesieniem cła, ale to się trafi na sto rolników jeden lub dwu. A tacy ludzie mają chyba zaszparowany pieniądz po swoich przodkach, to mogą żyć i dokupić więcej morgów, jak będzie tańsze zboże, bo więcej byłoby takich, coby pole sprzedawali, bo za zboże nie mogliby dużo pieniędzy wziąć, bo o pół teraźniejszej — ceny musiałyby spaść.

Mogą być za zniesieniem cła pensyonowani urzędnicy i ci, co robią w fabrykach i przy kolejach, handlarze i ci, co nic nie mają, a wszystko kupić muszą, posłowie i ci wszyscy, co pobierają dobre dyety, ci co mają tysiączne kapitały, tacy ludzie mogą gardłować za zniesieniem cła. A czemu tacy nie gardłują, żeby zniżyć rozmaite wysokie pensye, tylko żeby jak najwięcej pensyi brać, a chłopu rolnikowi chcą ten ostatni pieniądz wydrzeć. Ten, co podtrzymuje wszystkie warstwy narodu, tego trzeba zrujnować; puścić zboże zagraniczne bez cła, niech chłop zejdzie na ostatnią nędzę.

Otóż my chłopi przeciw temu musimy zaprotestować, my zniesienia cła nie żądamy i nie myślimy, bo zniesienie cła to nasza rolników ruina, to nasza bieda, nasza nędza.

My ze zboża żyjemy, my ze zboża opłacamy wszystkie wydatki, podatki, długi i utrzymujemy rodziny, a jeżeli utrzyma się wieprzek, to trzeba zabić go dla siebie, a jeżeli zejdzie krowa lub jałówka do sprzedania, to może się przydać córce lub synowi na wesele — a broń Boże słabości to jest czem doktora zapłacić.

Do Ameryki taki, co ma pięć lub sześć morgów pola, nie ma jak jechać, bo kto mu koło pola obrobi? — a zresztą czy dużo jest takich, co przywożą z Ameryki pieniądze?

Otóż stanowczo protestuje lud w naszych gminach przeciw zniesieniu cła na zboże.

Jan Bachalski.

Z Wiednia.

We czwartek zaczął obrady parlament. Już od paru tygodni toczyły się w Wiedniu między główniejszymi posłami, a prezesem ministrów, Binertem konferencye i obrady nad tem, co ma parlament robić i w jaki sposób zyskać większość posłów za uchwałami. P. Binert nie chciał wiele: uchwały o rocznym poborze rekruta, pierwsze czytanie ustaw i projektów ministra Bilińskiego i budżetu. Toby mu do szczęścia wystarczyło. Ale poseł Głąbiński imieniem Polaków, a Gessman i Ebenhoch imieniem niemieckiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego oświadczyli, że dla tych klubów taki program nie wystarczy, że posłowie ich klubów dość już mają uchwalania rządowi rekruta i podatków, a teraz pragną także zrobić coś i dla wyborców i dlatego domagają się powiększenia programu prac przedewszystkiem o uchwalenie zniesienia podatku od domów jedno i dwu izbowych, a potem zajęcia się całą masą wniosków poselskich i rządo-

wych, żądających załatwienia mnóstwa bolączek w całem państwie.

P. Binert przystałby może i na to, ale sądzi, że do takiej pracy potrzeba w parlamencie wśród posłów dobrać większość. Tego samego zdania był prezes Głąbiński i posłowie Gessman i Ebenhoch. Wszyscy trzej domagali się więc od Binerta, aby zmienił ministrów, nielubianych przez posłów, a głównie Szreinera i Hohenburgera, w ich miejsce powołał ludzi poważnych i lubianych, aby porozumiał się i pogodził z Czechami i aby w tem sposób stworzono większość złożoną z Polaków, Niemców chrześcijańsko-społecznych i z Czechów i Słoweńców. Większość ta załatwiłaby się szybko z budżetem i rekrutem i odrazu wzięłaby się do pracy.

Wszyscy uznają, że jestto program jedyny, jaki przyjąć trzeba i można. Ale nie chcą go uznać niektórzy Niemcy. Mianowicie Niemcy postępowi, radykalni, ludowcy i wszechniemcy, połączeni razem nazwą Niemców wolnomyślnych czyli liberalnych, opierają się z całych sił jakimkowiek zmianom wśród ministrów, bo oni, choć ich jest nie wielu, mają tam aż trzech swoich, a w razie zmiany zostałby się może 1. I p. Binert rozumuje tak, że najpierw trzeba tą większość stworzyć, zawiązać, ułożyć program pracy, a potem dopiero dobrać ministrów. Polacy zgodziliby się może na ten plan, ale nie chce go Unia słowiańska, która powiada: najprzód precz ministrowie, których my nie lubimy, a potem dopiero będziemy gadać. I tak trwa spór o rzeczy, zdawałoby się na pozór drobne, ale o rzeczy, o które już nieraz wszystko się rozbijało. Zdaje się jednak, że tym razem sytuacya znacznie się wyjaśni. Unia słowiańska, która w jesieni uchwaliła, że nie chce znać Binerta i nie będzie z nim zupełnie obradować, obecnie tę niemądrą uchwałę zmieniła i przywódcy Unii byli już u Binerta na naradach. A i p. Binert powoli zaczyna pod naciskiem Koła polskiego i Stronnictwa chrześcijańsko-społecznego mięknąć i zdaje się, że dla pogodzenia się z Czechami pozbędzie się niemiłych Polakom i Czechom ministrów i w ten sposób ułatwi porozumienie i stworzy w parlamencie większość gotową do pracy.

Że na to się zanosi, dowodzi czyn Binerta z ostatniego poniedziałku. Oto wezwał on do siebie niemieckiego ministra-rodaka Szreinera i kazał mu się zaraz podać na pensyę. Wieczorem tego dnia p. Szreiner nie był już ministrem — a cesarz, jeszcze kilka godzin przedtem przeciwny wszelkim wśród ministrów zmianom, zmienił zdanie i dymisyę Szreinera potwierdził. Szreiner nawet jako minister był agitatorem wszechniemieckim, opiekował się Niemcami nawet w Galicyi, a Czechom dość się nadokuczał. To też Polacy i Czesi stale domagali się jego usunięcia, aż wreszcie dopięli tego.

Wśród Niemców liberalnych zapanował na wieść o spensyonowaniu Szreinera popłoch. Miotają się oni w bezsilnej wściekłości na Binerta, na prezesa Głąbińskiego i na Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne i oskarżają ich o utrącenie Szreinera. Czesi są oczywiście zadowoleni z tego ale powiadają, że to jeszcze za mało i że ustąpić jeszcze powinni: przedewszystkiem Hohenburger, potem Hertl i Vrba. Dopiero wtedy będzie spokój.

Po zebraniu się parlamentu wypadki potoczą się szybciej.

W całem prawie świecie budzi wielkie wrażenie, zdaje się że śmiertelna, choroba Karola Luegera, burmistrza Wiednia i prezesa stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Jestto człowiek, który prawie całe życie walczył z przeciwnościami. Zwalczył Żydów, liberałów, socyalistów, długi czas miał przeciw sobie i cesarza, który trzykrotnie nie zatwierdził wyboru jego na burmistrza. A dziś jestto człowiek wszędzie szanowany i czczony. W parlamencie komenderuje 96 posłami, w Wiedniu rządzł jako burmistrz samowładnie, tak samo w sejmie dolno-austryackim. O jego łaskę ubiegają się wszyscy, Cesarz i rodzina cesarska na każdym kroku okazują mu życzliwość.

Teraz leży Lueger na łożu boleści — trzy razy go już operowano. Lekarze każdej chwili obawiają się katastrofy. A on, skoro tylko może, woła do siebie wiceburmistrzów Wiednia, przywódców swojego stronnictwa, rozmawia, konferuje z nimi, daje im wskazówki i spokojnie mówi o śmierci.

Śmierć jego byłaby dla Wiednia i dla państwa całego wielką stratą.

Odpowiedź

„Wszechpolaczyny“ — „prawdomównemu i bardzo uczciwemu ludowcowi“ Michałowi Olszewskiemu, posłowi do Rady państwa i właścicielowi dóbr Kanna.

Walka stronictw wszędzie istnieje, we wszystkich państwach — bo gdyby tej walki nie było, nie byłoby i życia politycznego. Rozchodzi się jedynie o to, aby ta walka była uczciwa i w ramach przyzwoitych prowadzona. Niestety — w „Przyjaciela ludu“ tej przyzwoitej walki ani na okruszynę nie można się dopatrzeć. Jaśnie Wielmożny Dziedzic z Kanny poczęstował w swoim artykule „W imię prawdy“ z d. 13 lutego 1910 r. nas wszechpolaków epitetami: „Oszczercy“ — „Spółka szarlatanów“, „Szalbierze“, „Bandyta gazeciarski“ — ano widocznie mimo ubiegu kilku lat, i mimo że został Jaśnie Wielmożnym Panem Dziedzicem w Kannie, niczego się więcej p. Olszewski nie nauczył i nie nauczy.

Pisze Pan: „Spółka szarlatanów politycznych *z okazyi zachwiania się Banku parcelacyjnego*, postanowiła“ itd. A zatem sam Pan przyznajesz, że się Bank parcelacyjny zachwiał. Co to znaczy: Bank się zachwiał?! Jeżeli nie wiesz, to zapytaj się dyrektorów banków, co to znaczy: bank się zachwiał. Niechnoby się tak zachwiał Bank austro-węgierski, albo Bank krajowy, coby to było? Ale pan, panie Dziedzicu z Kanny jako dobry gospodarz, wiesz, że tam, gdzie się pracuje rzetelnie a przy tem ostrożnie, tam zachwiania być nie może. Powiadasz Pan, że na twoich transakcyach bank parcelacyjny tylko zarabiał i to wiele tysięcy. To samo mówią Deskur i inni, czyli innemi słowy, wyście rzetelnie pracowali dla Banku parcelacyjnego i Bank na waszych przedsiębiorstwach tylko zarabiał — więc pytam się, gdzież się te pieniądze podziały, dlaczego się Bank parcelacyjny zachwiał? Wyście powinni byli rzetelnie i ostrożnie gospodarować, bo w Banku parcelacyjnym była złożona krwawica chłopów. A coby się stało, gdyby Wam Panowie (konserwa) i pewne banki nie były pomogły? Tysiące chłopów, którzy w zaufaniu do Was złożyli w Waszym Banczku parcelacyjnym swą krwawicę poszłoby na dziady. Ale właśnie ci panowie, na których żeście przed paru laty psy wieszali, na którychżeście suchej nitki nie zostawili, ci sami panowie przyszli Wam z pomocą.

Piszesz dalej Jaśnie Wielmożny Panie Dziedzicu z Kanny, że Bank dobrze gospodarował i że „chłopi nie poniosą żadnych strat, bo znalazło się jeszcze w społeczeństwie polskiem, chwała Bogu tylu ludzi, tyle instytucyj i stronnictw, że tę niecną robotę przecięli“. Tak piszesz Wielki panie ludowcu! (nie *ludowczyno!*). Rzeczywiście, nie wszyscy ludzie i nie wszystkie banki znajdują się w tem miłem położeniu, że gdy ktoś przez nieopatrzność lub szczególniejsze stosunki popadnie w podobne tarapaty, jak Bank parcelacyjny, aby znalazł swoich opiekunów, którzyby płacili za nich pieniądze. Ja sobie przypominam takich banków kilka, ale im nikt z pomocą nie przyszedł. Np. *Powiatowa kasa Oszczędności* w Wieliczce. Tam przez nieuczciwość dyrektorów, kasa poniosła wielkie straty, ale zamiast pomocy (oprócz Czecza) dyrektorzy poszli pod klucz.

Był krach w *Kasie galicyjskiej*, poszedł ś. p. Zima pod klucz; było sprzeniewierzenie w *zaliczkówce* krakowskiej, poszli pod klucz dyrektorowie. Pytam się, dlaczego dyrekcya Banku parcelacyjnego dotąd wolna, a przecież i wy sami ludowcy przyznajecie, że są straty. Bank wszędzie zarabiał, chłopi płacili podwójną cenę, i mimo to pieniędzy nie ma. Ale cóż, wy ludowcy macie teraz wielkich opiekunów, macie np. Namiestnika, Marszałka, Konserwę, Demokratów krakowskich, no więc możecie teraz bezkarnie broić i przegrać nie możecie.

Faktem jest, że w banku brakuje pieniędzy, podczas gdy dyrektorzy banku porobili pieniądze. Dlaczego, kiedy sędzia przyszedł księgi opieczętować, wyście zrobili larum, latali po Lwowie za protekcyą, nie daliście niby wzorowo prowadzonych ksiąg opieczętować? Wszak jeżeli były prowadzone wzorowo, właśnie trzeba było dać opieczętować i pokazać światu, że się niczego nie obawiacie. Ale na złodzieju czapka gore.

A teraz co do Kanny.

Powiadasz pan, panie Dziedzicu i wielki ludowcu z Kanny, że jakaś „wszechpolaczyna“ skłamała co do parcelacyi. Zobaczmy, jak wygląda to kłamstwo wszechpolaczyny, a jak Twoja prawdomowność Wielkiego ludowca i Jaśnie Wielmożnego Pana Dziedzica z Kanny. Otóż sam pan przyznajesz i piszesz w Nr. 7 „Przyjacielu ludu“ żeś grunta sprzedawał od 1.440 do 2.400 koron za morgę, a między tymi za 2.400 kor. morgami, były parcele budowlane, a sobie zostawiłeś najgorsze grunta, które chętnie odstąpisz po 700 kor. za mórg. A ja powiadam, żeś ty i teraz minął się prawdą, bo może oprócz wiklin nad Wisłą, których także nie oddasz po 700 kor., niema takiego kawałeczka ziemi w Kanie, którybyś mógł sprzedać po 1.000 kor.; to ci mogą powiedzieć hr. Tarnowski i p. Bzowski. Powiada pan dalej, że w Kannie wielu nabywców sprzedało swoje grunta po 2000—2800 kor. za mórg, aby u ciebie kupić grunta po 1400—1500 kor. za mórg. Ale to chyba było przeciwnie! Jeśli są grunta w Kannie, które chłopi od chłopów kupowali po 2800 kor., jak to stwierdzisz, to przecież tem bardziej muszą być w tej cenie morgi u ciebie Jaśnie Wielmożny Panie Dziedzicu, boć przecież twoje grunta w Kannie leżą w samym środku wsi. Ponieważ atoli twierdzisz, żeś nie sprzedawał drożej ziemi, jak tylko po 1400 lub 1500 kor. — a tylko place budowlane po 2400 — więc postaram się wymienić w jednym z następnych numerów po imieniu, kto i za ile od ciebie kupił ziemię i w której okolicy — i wtedy pokaże się, czy ten „wszechpolaczyna“ skłamał, a prawdę powiedział: Jaśnie Wielmożny Pan Dziedzic z Kanny, Michał Olszewski, czy odwrotnie.

„Wszecholaczyna“
z powiatu Dąbrowskiego.

Bójcie się Boga ludzie, co wy robicie.

W Galicyi w roku 1906 *było skarg wekslowych aż 45 tysięcy 413*.

Weksle są to papiery takie same jak pieniądze papierowe; kto weksel podpisze i na jaką kwotę, to ten może dostać za ten weksel tylą kwotę, jeżeli posiada na tyle majątku lub zaufania i rzetelności, że odda bez procesu i kłopotu.

Kto pożycza na weksel pieniędzy, ten musi pilnować terminu spłacenia go, gdyż po terminie już musi być skarżony, aby nie stracił wartości.

Dobra to pożyczka na weksel, ale dla handlu, lub przemysłu, bo tam co dzień pieniądz się obróci i zysk daje; rolnicy nie powinni pożyczać na weksel, bo oni raz do roku jaki taki dochód dają i raz kapitał włożony daje tylko raz w roku obrót i dochód.

W handlu jest inaczej, bo codzień obrót i zysk pieniądz daje.

Najlepiej nie pożyczać nigdy, bo dług to gorszy od śmierci, jeszcze mało kto wyszedł dobrze na pożyczce, bo od pożyczonych pieniędzy trzeba płacić procent, który jest taki rozmnożliwy, że się go nie sieje, a on rośnie i w zimie choć śnieg i rośnie na dniu i w nocy. Życzę wszystkim, aby nikt dobry długu nie miał.

Wojciech Wiącek.

Dwa lata w parlamencie-wiedeńskim.

(Ciąg dalszy).

15 czerwiec 1909.

Interpelacya. Dr. Łazarski i tow.: do ministra obr. krajowej, spraw wewnętrznych i ministra dr. Dulęby w sprawie usunięcia prochowni z obrębu miasta Wadowic.

Sprawozdanie komisyi budżetowej nad przedłożeniem budżetu państwowego na rok 1909.

16 czerwiec 1909.

Wniosek nagły w sprawie klęsk. Staniszewski Józef, Siwula i tow. o powiaty: Pilzno, Ropczyce, Mielec.

Dr. Tomaszewski i tow. o stworzenie przybocznej Rady oświatowej.

Interpelacya: Dobija i towarz. w sprawie założonego bez koncesyi stawu rybnego przez właściciela dóbr Zaborze koło Oświęcima pana Eryka Hessa.

Mówi przy budżecie dr. Głąbiński:

Wyraża zadowolenie, że Izba może przystąpić do obrad nad budżetem, pomimo liberum veto niektórych partyi. Zwraca uwagę, że rozdział w Izbie na politykę wpływa ujemnie. Wykazuje, że Koło polskie nie da się pochwycić zwrotem, dażącym do rozdwojenia większych partyi. Oświadcza w imieniu Koła, że Austrya nie może prowadzić polityki antynarodowej, bądź to przeciw niemcom, bądź to słowianom, ale żąda zbliżenia się narodowości na drodze kompromisów. Odpiera stanowczo zarzut, właściwie podejrzenie Kołu podsunięte, popierania polityki antinarodowej, polityki antysłowiańskiej, a w dowód stanowi okoliczność, że w radzie ministrów zasiada dwu Czechów i dwóch Polaków. Polemizuje z posłami czeskimi Kaliną, Praskiem, dr. Kramarzem. Ostatniemu pomiędzy innem i odpowiada:

„Kolega Kramarz sądzi, że Polacy dadzą się wziąść rządowi: Historya Austryi i austryackiej konstytucyi daje odwrotnie dowody na to, że Polacy byli w opozycyi i potrafią iść w opozycyi. Wtenczas gdyśmy Polacy byli w opozycyi, wywalczyliśmy nasze narodowe prawa w Austryi, te prawa, których dziś bronić musimy i chronić; ale prowadzimy politykę realną, politykę pozytywną. Nie możemy iść z partyami, nieposiadającemi programu pozytywnego, mającemi program ujemny, skierowany przeciw rządowi. Tego nie możemy, nie dlatego, abyśmy każdy rząd, albo też ten rząd mieli popierać, lecz dlatego, że chcemy prowadzić politykę dodatnią, albowiem to jest naszą narodową tradycyjną polityką w tem państwie!“.

Oświadcza, że Polacy przeciw Czechom nie występują, wyraża ubolewanie, że Unia słowiańska nie zbliżyła się do partyi niemieckich, celem stworzenia większości do pracy w Izbie, także wyraża ubolewanie, że sejm czeski jest zatamowany w obradach.

Uważa ustrój państwa jako przyczynę niezgody w parlamencie i żadna partya nie może się łudzić, aby reformą wyborczą, albo wielkiemi problemami socyalnemi albo ekonomicznemi, można było zdusić spory narodowościowe i mówi:

„Dlatego zawsze wskazywać będziemy na to, że się przeistoczenia konstytucyjnych podstaw tego państwa, w myśl dyplomu październikowego nie potrzebujemy lękać, jeżeli tylko rzeczywiście popychające siły do narodowej nienawiści opanujemy i na spokojne tory skierujemy. Tej naszej tradycyi wierni ufamy: że to przeświadczenie powoli utoruje sobie drogę do przekonania innych partyi wysokiej Izby“.

Oznajmia: dopokąd w Izbie partye się nie zbliżą i nie stworzą większości zdolnej do pracy dodatniej, dotąd Koło polskie pozostanie przy polityce wolnej ręki. Apeluje do rządu, aby w ciągu lata starał się wprowadzić porozumienie narodowościowe, aby Izba w jesieni była do pracy zdolną.

Wymaga od rządu szerszej opieki nad potrzebami przemysłowemi i ekonomicznemi ludów, a szczególnie naszej ojczyzny; wspomina o sanacyi finansów krajów. Zapowiada, że o innych potrzebach budżetowych dla kraju koledzy z Koła w mowach swych wyrażą się i kończy:

„Liczymy na to, że ten parlament żywotną, żywą siłą stworzy większość i zdolność do prawdziwej zdrowej pracy!“

17 czerwiec 1909.

Wniosek nagły Bojki i towarzyszy w sprawie powiatu Gręboszów. Interpelacya dr. Bujaka i tow. w sprawie prochowni wojskowej w Prądniku czerwonym. Szczegółowa debata budżetowa. Mówi dr. bar. Battaglia.

W mowie swojej obejmuje wstecz czas od r. 1880 do 1900. Wskazuje na gorączkowy postęp nowego życia w świecie cywilizowanym. Gorączkowy pośpiech na polu techniki, rozwoju organizacyi ekonomicznych, polityki społecznej w praktycznem jej zastosowaniu, także postęp w oświacie ludów, ale jednocześnie na postęp w nakładaniu ciężarów na ludność.

Wykazuje na zacofanie austryackiej istoty państwowej w światowym wyścigu ludów, na stuletnią walkę centralistycznych uczuć i biurokracyi dworskiej. Wykazuje zacofanie w wykonaniu potrzebnych wielkich inwestycyi na polu komunikacyi tak kolejowej jakoteż dróg wodnych. Zaniedbanie ulepszania najprymitywniejszej komunikacyi na gościńcach, drogach krajowych i gminnych, zaś naprawienie tego złego wymaga dziś wielkich pieniędzy.

Sprawa zabezpieczenia społecznego, szczególnie samoistnych wymaga pieniędzy. W niemożności, aby zabezpieczeni sami ponosili ciężar premii celem uzyskania dostatecznej renty, musi to państwo zastąpić, a gdy my się na to zgodzimy, znajdziemy się przed bardzo trudnym problemem finansowym.

Wykazuje błędy polityki średnich stanów i wady urządzeń organizacyjnych, co również dotyczy organizacyi rolniczych.

Użala się, że w sprawie wychodźtwa dotąd państwo nie ma ustawy, którą inne państwa już dawno posiadają.

Wykazuje na konieczność reformy naszej administracyi, ustawy karnej i cywilnej.

Zwraca uwagę na stosunki nasze wewnętrzne i stosunek do drugiej połowy państwa do Węgier, dążących do większej samoistności, z czem się liczyć trzeba, gdyż ugoda z Węgrami mająca trwać do roku 1917 nie stanowi jeszcze silnego związku.

Także zwraca uwagę na stosunki nasze z zagranicą i przestrzega przed niebezpieczeństwem z tej strony, a z uwagi na położenie międzynarodowe państwo musi stać na stanowisku wielkomocarstwowem, co znów nakłada wielkie ciężary, wymaga wiele pieniędzy.

Na ten cel potrzebuje dziś rząd pieniędzy i przedkłada nam nowe projekta finansowe, na które, chociaż nie wszystkie, nie możemy się godzić, ale dla utrzymania państwa, nie możemy się tychże odrzekać.

Żąda odpowiedzialności parlamentu wraz z rządem, za administracyą państwa, żąda, aby parlament nie zwalał wszystkiego na rząd, ale sam stworzył parlamentarną większość i sam zajął się załatwieniem doniosłych wewnętrznych spraw. Wymaga, aby parlament w tym kierunku pracował, zaś sprawy narodowościowe pozostawił sejmom do załatwienia.

Tym niezdrowym stosunkom winna nasza konstytucya, w której istota państwowa — jako dwupłciowy twór, zawisła pomiędzy centralizmem a autonomią, i w naszej ustawie tkwi bogini pożaru, albowiem gdy wybuchnie pożar narodowościowy lokalny, już się pali całe państwo, i na stłumienie tego pożaru, marnują się najtęższe nasze nasze siły rządowe, siły zastępców ludu. A tworzenie od czasu do czasu większości parlamentarnej, jakiejś kombinacyi ministeryalnej, jakichś małych koncesyjek, nie uzdrowi parlamentu chyba tylko chwilowo. Wszystkiemu temu może zapobiedz tylko zmiana konstytucyi w kierunku autonomicznym.

Nakoniec odpiera napady grup słowiańskich na Koło polskie w słowach ciętych i kończy:

„My Polacy we własnym jakoteż innych Słowian interesie jesteśmy szczęśliwi i dumni, że nam dozwolono naszą polityką do tego dopiąć, że niemiecko-austryaki duch w Austryi w całości z chciwymi, złymi duchami prusofilstwa nie jest identycznym.

Uznajemy to za naszą polityczną misyę w tonie niemczyzny samej stworzyć przeciwwagę przeciw równającemu pangermanizmowi pod pruskim przewodem, który jako parcie do panowania germańskiej rasy nad narodami, jest absurdem nienaturalnem i nieludzkiem równającemu się panslawizmowi pod kierownictwem rosyjskiem.

Tą naszą historyczną misyę wypełniając, wszystkie nasze siły w usługę tego zadania składamy i nikt nam nie może przeszkodzić, ani przyjaciel ani wróg“.

Zabiera głos dr. T o m a s z e w s k i.

Zaznacza: że izba ludowa od dwu lat nie wspomogła się na wybór komisyi szkolnej, jak gdyby o szkole nie potrzeba było nic radzić, gdyż szkoła ma swoją politykę nie tylko nieraz nadużywaną do celów politycznych, ale politykę której celem wychowywanie tęgich obywateli państwa i zwraca uwagę, że parlament i rząd mają obowiązek dbać o to, aby szkoła odpowiedziała swemu wysokiemu zadaniu.

Omawia szkoły średnie, ich cel, urządzenie i niezadowolenie ze szkół średnich.

Omawia ankietę w sprawie szkół średnich, pracę tej ankiety i rezultaty prac tejże. Krytykuje rozporządzenie ministerstw oświaty w sprawach szkół średnich a szczególnie sprzeciwia się temu, aby minister oświaty sam w tak ważnych sprawach rostrzygał.

Omawia rozporządzenie z 29 marca 1909 o urządzeniu pojedynczych typów szkolnych, i krytycznie takowe rozbiera.

Wskazuje na nowsze traktowanie galicyjskich szkół przez rząd i przybiera daty cyfrowe i tak na Akademię sztuk pięknych w Pradze daje rząd 163.000 kor. na 96 słuchaczy, w Krakowie na 151 słuchaczy 100.000 kor. Na konserwatoryum muzyczne w Wiedniu 775.000 kor. w Czechach

94.000, w Morawach 13.000, a w Galicyi 17.500 koron.

Fundacye na potrzeby wyznania katolickiego otrzymuje Dolna Austrya 80 tys. Czechy 44 tys. Galicya 19 tys. koron.

Uniwersytet wiedeński kosztuje 3.960.000 kor. oba pragskie uniwersytety 3,500.000 kor. a lwowski uniwersytet otrzymuje 1,145.000 kor.

Omawia zaniedbanie politechniki w Austryi i upośledzenie ukończonych techników. Omawia stosunki na lwowskiej politechnice i brak urządzeń.

Wskazuje na brak gimnazyów w Galicyi i tak Dolna Austrya ma 38 szkół średnich, Czechy 108, Galicya 66, Morawy 38.

W Dolnej Austryi i Czechach są gimnazya liczące po 120 i 200 uczniów, w Galicyi najmniejsza szkoła nie ma mniej od 500 uczniów.

Czynsze najmu za szkoły w Dolnej Austryi wynoszą 81 tys. kor., w Czechach 104 tys., a w Galicyi 280 tys. kor., to znaczy nasze lokale szkolne wynajęte znajdują się w bardzo złych warunkach.

18 czerwiec 1909.

Wnioski:

Średniawski i tow.: o reformę podatków bezpośrednich.

Ciągło i tow.: o budowę domu na sąd powiat. w Starym Sączu.

Interpelacya:

Bieniowski i tow.: w sprawie ruchu kolejowego na linii lokalnej Biała czortkowska — Zaleszczyki i Łużany Zaleszczyki.

Siwula i tow.: o regulacyę Wisłoki.

19 czerwiec 1909.

Wnioski:

Potoczek, Żyguliński i tow.: o zaprowadzenie jednolitego podatku progresywnego od majątku.

A. Maślanka.

CO TO OJCZYZNA?

Ojczyzna to życie, ojczyzna to miłość,
Co wstrząsa pierśmi moimi,
I czoło rozjaśnia, z serca spędza żałość,
Kreśli się słowy gładkimi.
To serce kochane, co bije w mem łonie
Póki tchu życia w mem ciele —
To raj, gdzie Eufrat, Tygrys w morzu tonie,
Gdzie zboże na chleb się miele.
To niwy te złote, pokryte pszenicą
W zbożowym wśród lata czasie,
Strojone przekraśnym kwiatem jako świecą
We swoim oświetlanym pasie.
To zdrój ten ożywczy, co szemrze wśród lasu
Mieniąc się w tarczy księżyca,
Jak boa złocisty sunący z Parnasu,
Lub piękna w tańcu dziewica.
To bory szumiące i pamiątki nasze,
Co wśród pól naszych zalegly,
To chatka rodzinna z słomianem poddaszem,
Gdzie się bociany już zbiegły.
To góry urwiste z niebosiężnym szczytem
Pokryte śnieżnym całunem,
Skąd tak pioruny rażą strasznym zgrzytem
O licu zmarłem i sinem.
To język matczyny, co jak klucz do nieba
Otwiera bramy podwoje,
I uczy tkliwością, jak kraj kochać trzeba,
Pędzi na sławę i boje.
To dzieje zamierzchłe pełne wielkiej chwały,
Już mgłą zakryte przeszłości,
Co tak naszej puszy tęsknie wyśpiewały:
Ojczyzno! ziemio miłosci!

W Chrząstowie, dnia 31 stycznia 1910 r.

Adam Jesionek
nauczyciel.

Z powiatu brzeskiego.

Donosiliśmy już, że armia ludowa w powiecie brzeskim — podobnie jak w całym już prawie kraju — wypowiada posłuszeństwo swoim wodzom. Poseł do sejmu, Bernardzikowski i posłowie do parlamentu Rübenbauer i Olszewski, gdy się dowiedzieli o zebraniach w Borzęcinie i o początku ruchu wszechpolskiego w najtwardszym ich okręgu wyborczym, zatrąbili na alarm. Zebrali szczątki swego wojska i rozpoczęli na razie harce, odkładając główną batalię podobno do wiosny. Poseł Bernardzikowski ma podobno z wiosną wyruszyć w powiat, celem poskromienia tych, którzy już nie wierzą w nieomylność swoich wodzów.

Na razie wypuścili kilku agitatorów na harce w „Przyjacielu ludu". Pisał więc najpierw niejaki Stec czy Bątkowski, szargając osobistą cześć p. Józefa Solaka, przewodniczęcego Komitetu naszego stronnictwa w Borzęcinie. Ani p. Solak ani my z Redakcyi nie odpowiedzieliśmy na ową napaść, zbyt dobrze bowiem tych panów znamy, a znają ich jeszcze lepiej sąsiedzi, by można było sobie co robić z ich warczenia. Jedyną odpowiedzią była uchwała zgromadzenia w Borzęcinie, przez którą zebrani wyrazili zaufanie p. Solakowi a pogardę tamtym.

Ośmielony naszem milczeniem, wysunął się drugi harcownik, niejaki „Kolega Stasiów", nie rozumiejąc, że milczenie najczęściej bywa lekką formą wyrażania pogardy, co najmniej politowania.

Uczepił się listu z Tymowej, drukowanego w „Ojczyźnie". W tym liście — jak sobie zapewne przypominacie — wzywa p. St. B. w sposób bardzo rzeczowy i spokojny tych wszystkich, którzy nie są zadowoleni ze służby u „Wielkich

Rolników", dokąd to ich zaprowadzili wodzowie, aby się zebrali kiedy na powiatowem zgromadzeniu i naradzili się, jak dalej mają prowadzić pracę organizacyjną w powiecie. Wezwanie to naturalnie nie podobało się „Koledze Stasiowemu", bo jakże można — według niego — występować przeciwko tym, za których protekcyą dostał pisarkę, czy jakąś tam inną posadę we „Wiśle" w Krakowie, jako ochłap za agitacyę podczas wyborów. Napisał więc sążnisty artykuł do „Przyjaciela", w którym zwykłą metodą ludowcowych pismaków napadł na p. St. B.

I na takie napaści nie odpowiadamy. Szkodaby na to pióra i papieru. Oni nas nigdy nie zrozumią. Oni, ci różni „Koledzy Stasiowi" nie rozumieją inaczej pracy dla dobra narodu, jak tylko pracę na „Wiśle" przy spławianiu chłopskich pieniędzy za asekuracyę do Pragi lub pracę w Banku przy braniu tysięcy za... podróże.

My inaczej sądzimy.

Dlatego nie porozumiemy się nigdy.

Jak Polskę budować?

Ludność nieuświadomiona przedstawia sobie Polskę, jako sprawę nadzwyczajną, szkodliwą, niepotrzebną. Naród polski jest otoczony zewsząd wrogami, mającymi do rozporządzenia miliony żołnierzy — wewnątrz narodu jeszcze rozterka. Sądząc więc po prostu, zdawać się może, iż „Wolna Polska" jest chyba mrzonką.

Z drugiej strony jednak zadziwia nas, dlaczego wrogowie zewsząd tak Ducha Polski prześladują? Chyba im Bóg rozum odebrał, kiedy dopuszczają się względem Polaków bezprawi, urągających uczuciom ludzkim. Sami nieprzyjaciele narodu wywołują widmo rozdartej Polski, albowiem choćby Polacy oddali się innym myślom, to ucisk rozbudza chęć obrony i zemsty. Jeśli wrogowie taką pałają nienawiścią względem Polski, to widać sumienie im wyrzuca, a w zapamiętałości niezważają nawet na krzywdę biednych i ściągają na siebie karę Bożą.

Prawdą jest, iż kogo Bóg chce wynieść, tego najpierw poniży — a Bóg Polskę ukochał i chce ją wynieść. Istnienie Polski — to sprawa Boża. Nikły Dawid pokonał Filistynów, Judyta Holofernesa, Napoleon Europę, ks. Kordecki potęgę szwedzką itd. Czyż więc Bóg, który każe Polsce żyć, nie jest mocen uczynić ją wolną? Królowa Polski jak broniła naród za ks. Kordeckiego, tak czuwa nad nim i dzisiaj.

Praca dla narodu, to dobro i szczęście. Obowiązkiem wszystkich stanów jest zabrać się do pracy nad odrodzeniem Polski. Sposób tej pracy wskaże każdemu sumienie, miłość Boga, a zachętą jest własne dobro ziemskie i szczęście zagrobowe. By Bóg nas wspierał, musimy się Bogu podobać, naśladując jego cnoty. A więc Polak powinien być czysty, bez skazy; miłość, poświęcenie, praca bez wytchnienia dla Ojczyzny, to jego rozrywka.

Wykazują jedni, iż Polacy nie zbudują państwa powstaniem zbrojnem tylko pracą, z drugiej znowu strony niejeden gorącej krwi dziś rzuciłby się w wir zbrojnej walki. I praca być musi, i kto wie, czy kiedyś i za broń chwycić nam nie wypadnie. Przyznają wszyscy, iż musimy walczyć ustawicznie z wrogami narodu. Przez miłość szczerą ku narodowi i poświęcenie sił duchowych i dóbr materyalnych gromadzić nam trzeba zastępy, ucząc je żyć praktycznie według zasad moralnych i cnót narodowych, które stanowią rdzeń siły narodu, a kiedyś, jak światłość Boża zasady pogan, tak Duch Polski złamie opór jej bluźnierców — i usłyszą odpowiedź: „Bóg był i jest".

Syn Ludu.

Petycye.

Za reformą wyborczą do Sejmu nadesłały dalej gminy: Długie, Nowosielce, Pisarowce, Mrzygłód pow. Sanok.

Przeciw przymusowym Związkom rolniczym gminy: Mrzygłód, Besko, Pisarowce, Nowosielce i Długie.

Petycye należy wnosić dalej, przydadzą się na jesienną sesyę Sejmu.

Czego dokonali żydzi w Galicyi od roku 1868.

W roku 1868, a więc temu 41 lat, pozwolono żydom w Galicyi kupować ziemię. I jak się spisali żydzi? Oto na dwa tysiące majątków ziemskich, które były w rękach szlachty, obecnie znajduje się w rękach żydowskich tysiąc sto majątków, a więc większa połowa obszarów dworskich. Po miastach i miasteczkach mają połowę parcel budowlanych. Od chłopów w latach od 1874 do 1892, a więc w 18 latach zakupili żydzi 43 tysiące posiadłości.

Rocznie w ostatnich latach kupują za dziewięć milionów koron gruntów chłopskich. Lichwiarze żydowscy sprzedali od roku 1894 do 1897, a więc w czterech latach 2.856 wiejskich gospodarstw. Banki żydowskie zaś sprzedały za długi 1547 majątków chłopskich. Urząd podatkowy 319 takich majątków, a Bank krajowy tylko 147.

Niedługo czekać, a szlachta, mieszczanie i chłopi nie będą mieli piędzi ziemi i pójdziemy w służbę żydowską.

X.

Ile mięsa zjedzono w Austryi w r. 1909.

Zjedzono wołów 499,203 sztuki, krów 194.967 cieląt 701.243, świń 1,934.932, owiec 158.711, jagniąt 66.868, kóz 53.558.

Policzono tutaj tylko to bydło, które w wielkich rzeźniach w dużych miastach było zarznięte. Ile bowiem po miastach mniejszych, miasteczkach i wsiach zarznięto, tego niespisywano.

Z tej sumy w Wiedniu zjedzono 198.607 wołów, 46.080 krów, 42.480 cieląt, 710.542 świń, 18.468 owiec, 4.599 jagniąt, 143 kozy.

W Galicyi zaś zjedzono 55.570 wołów 37.123 krów, 245.193 cieląt, 148.583 świń, 22.354 owiec, 534 jagniąt, 1376 kóz. Tyle zwierząt obliczono w 30 rzeźniach wielkich miast; co zaś zjedzono w mniejszych miasteczkach i wsiach, tego nie spisywano.

Od 31 stycznia do 6 lutego w tym roku sprzedano w Wiedniu bydła rogatego 4.317 sztuk, z tego 3,466 opasowych sztuk, świń żywych 13.013, zarzniętych 2.190, owiec 1.198, cieląt 5.802. Z Galicyi na całą tę liczbę przysłano 673 sztuk wołów i 5.982 sztuk świń. A z Węgier wysłano 2.630 sztuk wołów, 416 cieląt i 129 owiec, a świń 4.756 sztuk.

Cena żywej wagi za sto kilogramów: wołu 48 do 102 kor., krowy 60 do 75 kor., świń 110 do 116 koron.

LISTY.

Leszczyny (pod Białą).

W ciągu miesiąca stycznia b. r. powstało z inicyatywy Zarządu Koła T. S. L. w Leszczynach Kółko rolnicze, które rokuje duże powodzenie, zwłaszcza, że założono zaraz sklepik, który jest jednym krokiem więcej na drodze wyzwolenia się z pod ekonomicznej przewagi Niemców okolicznych. W skład zarządu Kółka weszli najruchliwsi obywatele miejscowi pp. Maga jako przewodniczący, p. Frydel skarbnik, p. Pieluszczak (nauczyciel miejscowy) sekretarz, oraz pp. Gębala i Zemanek.

Koło urządziło dwa obchody, rocznicę powstania styczniowego, najpierw dnia 23 stycznia urządziły uroczystość dzieci szkolne dla dzieci polskich w Leszczynach, a zebraną kwotę 11 koron ofiarowano na zeszyty dla biednych dzieci. Dnia 2 lutego zaś odbył się obchód dla starszych. Uroczystość udała się pod każdym względem — sala była nabita publicznością, a nie brakło i Niemców miejscowych, poprawniej się wyrażając, zniemczonych Polaków, w których poczyna się budzić napowrót duch polski. Na program złożyło się przemówienie p. Podgórskiego Zygmunta, prof. gimn. realnego w Białej, oraz sztuka ludowa Sewera „Dla świętej ziemi“. Gra amatorów wypadła bardzo dobrze. Hanusia, Antek i Mordko budzili ogromne zainteresowanie, znakomicie oddano przywiązanie nasze chłopskie do ziemi.

Nowa wieś, pod Strzyżowem

Lud zdegradował wodza.

Do niedawna miał p. Stapiński korpus swojego wojska w Strzyżowskiem. Był to korpus dzielny, karny i bitny, — dopóki nie zaczął go wódz prowadzić do zdrady. Do zdrady najkarniejsza armia nie pójdzie. Tak się stało w Strzyżowskiem.

Było to 25 stycznia. Generał Stapiński zapowiedział manewry — wiec. Przybył ze sztabem. Miała być bitwa. Nie było jej, bo wojsko nie poszło za wodzem, bo prowadzić je chciał na manowce. Zobaczyło, że armia druga, o której Stapiński mówił, że to nieprzyjaciel, — to zaden nieprzyjaciel a sprzymierzeniec w walce o dobro ludu. Armie się połączyły i wygnały wodzów fałszywych.

Bracia chłopi! Kiedyście już raz poznali obłudę i krętactwo Stapińskiego, nie marudźcie, doprowadźcie dzieło do końca. Rozprószeni nie możemy zostać. Trzeba się nam szybko organizować. Do organizacyi Was wzywam.

Jędrzej Czarnik.

Łęki, pow. Krosno.

Największym nieprzyjacielem szkoły u nas był wójt Szymon Soliński. Teraz zaś, kiedyśmy już zdołali się wystarać o jedną klasę pomieszczoną na razie w Kółku rolniczem, sprawę chwycił wójt w ręce i stara się sprowadzić ją na złą drogę. „Z byka nie zrobisz indyka“, słusznie mówi przysłowie. Karczmarz i jego przyjaciele namówili go, aby szkołę wybudować przy karczmie na placu Frużyny. Tymczasem mamy przecież i większy o 68 sążni i tańszy plac od Węgrzyna w samym środku wsi, na którym wszyscy chcą, by szkoła stanęła. Wójt jednak się uparł, i idzie na rękę karczmarzowi, który koniecznie chce mieć szkołę przy karczmie, bo prędzej co utarguje. Na szczęście mamy księdza i starostę za sobą, wójt nie postawi na swojem.

W każdym razie jest to wstyd dla gminy, że ojciec jej, wójt, jest parobkiem żydowskim, boć inaczej go nazwać nie można.

Donosimy Wam również, że był u nas na otwarciu kasy Raiffeisenowskiej urzędnik z Biura Patronatu, który zachwalał nam ludowców. O Banku parcelacyjnym mówił, że upadł przez wszechpolaków. Zdawało mu się, widać — że my jeszcze świata nie widzieliśmy, nic a nic nie wiemy. Dobrzeć mu też to odpowiedzał Jędrzej Zborowski, aż mu w pięty poszło. A coś dopiero przed dwoma niedzielami czytaliśmy w „Przyjacielu“, że urzędnikom nie wolno agitować.

Dyrektor Stefczyk przyrzekł nam, że na

otwarcie kasy przyjedzie. Nie przyjechał a szkoda, bo możeby polityki do kasy nie był wprowadził. Podobno cofnął się z powodu tych dróg.

Bo co prawda, to drogi są u nas nie do przebycia. Dawniej były jeszcze jakie takie, bo naprawiało się je szarwarkami.

Teraz płacimy, ale z Rady powiatowej w Krośnie trudno co uprosić na naprawę. A rządzą tam ludowcy. Koło Krosna też mają drogi jakby murowane; im dalej tem gorzej. Najlepiej to temu, co blizko siedzi ołtarza. Tak to już zawsze bywa, to i ludowcy się tego trzymają.

Mimo to wszystko, chwała Bogu, weszliśmy już na dobrą drogę. Będzie coraz to lepiej, tylko wytrwać trzeba. Najtrudniejszy był początek, teraz da Bóg, pójdzie już gładzej, Dla pamiątki warto zapisać, że pierwsi do tej zbożnej pracy się wzięli: obaj Guzikowie, Józef Nawrocki, Jan i Jędrzej Zboroscy, Bartłomiej Wojnarowski i jego żona, zacna kobieta, dalej Gniadzi, Chomentowski i wielu innych. Szacunek im się patrzy. *Sęp.*

Targowiska, pow. Bochnia.

Szynki — cła.

Chcę napisać, jak u nas ludzie zapatrują się na szynki i na zniesienie ceł na zboże.

Otóż co do szynków, to radziby pozbyć się się tych przeklętych siedzib szatana i wszystkiego złego, żeby mieli tylko moc do tego. Jest co prawda paru takich, co lubią odwiedzać pana szynkarza, ale i oni powiadają, że już im obmierzła ta trucizna.

Rada gminna uchwaliła starać się o obie koncesye, jakie na naszą gminę przypadają, a to dlatego, że mając koncesye w ręku, pokieruje niemi na pożytek ogółu. Z początku mieli zamiar odpisać do starostwa, że żadnej koncesyi u nas nie potrzeba, ale rozmyślili się. Słusznie zrobili, bo wtedy koncesye dostaliby żydki. Oni już tak by się urządzili, żeby rozpili całą gminę.

My z gminy całej wołamy: precz z pijaństwem! precz z karczmą!

Co do ceł znowu, to w naszej gminie jest do 230 gospodarstw. Z tych nie wiem czy znalazłoby się 4 do 6 gospodarzy, którzy wysprzedają zboże i ci chcieliby, by zboże było drogie; a reszta: jednym zaledwie wystarczy na wyżywienie, zaś co najmniej połowa musi dokupować. Ci radziby, by zboże było jak najtańsze. Ich jest więcej, więc większość jest za zniesieniem ceł. Trzeba chyba zastosować się do potrzeb większości. Nam więcej chodzi, aby bydło było drogie, bo większość z nas opłaca sie dochodami z bydła.

Teodor Rybka
wszechpolak.

WIADOMOŚCI.

Do pp. posłów Stapińskiego i Stefczyka. Imieniem kilkuset wyborców zapraszam p. posłów Stapińskiego i Stefczyka na zgromadzenie, celem złożenia sprawozdania z ich pracy politycznej. Przed wyborami obiecywaliście dużo, może nawet za dużo. Pan poseł Stefczyk o mało że się nie rozpłakał na zgromadzeniu w Towarzystwie zaliczkowem, tak nam do serca przemawiał, byśmy go posłem wybrali. Teraz po wyborach widocznie zapomniał, kędy droga do nas. Przypominamy się więc: Żmigród nowy pod Jasłem. Za sprawozdanie poselskie bardzo Wam Panowie posłowie podziękujemy. *Jędrzej Ekiert.*

Czy nie jaka podrywka? Piszą nam z bieckiego: Pan Dzikiewicz z Moszczenic jeździł po wsiach, częstował porządnie wójtów i pisarzy i zbierał za to od nich podpisy z pieczątkami gminnemi. Podpisy te potrzebne mu były — jak sam mówił — na młyn w tej okolicy — a chodzą słuchy, że to inaczej się rzecz ma. Podobno jakaś pożyczka z Banku krajowego wchodzi tu w rachubę.

Ponieważ i nasz wójt Jan Ryznar i pisarz Fejkiowicz dali mu podpisy i pieczątkę, wzywamy ich, aby nam jako radnym sprawę wyjaśnili. Chcemy pilnie strzedz spraw gminnych, bośmy na to zostali wybrani. *Jędrzej Dutka, Piotr Grębski, Jan Duran,* radni w Racławicach.

Wiązownica. Dnia 2 b. m. straszna i smutna wiadomość obiegła naszą wioskę, a mianowicie dnia 1 b. m. zginął pod kołami pociągu w Radymnie Jan Portas 21-letni młodzieniec, syn włościan Mateusza i Rozalii Portasów w Wiązownicy. Był to bardzo dzielny młodzieniec, dopomagał i starał się o założenie w pośród tutejszej młodzieży „Drużyny bartoszowej", „Czytelni polskiej T. S. L.", starał się i dopomagał do urządzania przedstawień dla ludu, odegrano tu już „Wóz Drzymały", „Matka żyje", „Wesele powstańca", „Gorzałkę" i dwa razy Jasełka.

Najbardziej smutek ogarnął tych, którzy się więcej z nim stykali.

Snem mało sprawiedliwych skończyła swój żywot „Gazeta ludowa". Założona po to, aby p. Jampolskiego zrobić posłem, przy pomocy łaski namiestnika dokazała tego i p. Jampolski został posłem do Sejmu. „Gaz. ludowa" była już wtedy niepotrzebną, ale wychodziła dalej w celu psucia krwi Stapińskiemu. Pisywali w niej nawet posłowie-ludowcy i wielu chłopów i więcej gorzkich słów prawdy, aniżeli nawet my, powiedzieli czasem panu Stapińskiemu. Ale przyszła skrucha i wszyscy pogodzili się — a „Gazetę ludową" uśmiercili. Pogrzeb odbył się cichutko we Lwowie.

P. Czubek, wójt z Zabierzowa, zgłosił się do redakcyi, ogromnie oburzony na nas za umieszczenie notatki przeciw niemu. Przyniósł nam

plany, wykazywał, o którą to drogę chodzi, i dowodził, że Wydział powiatowy tylko na ten kawałek drogi obiecał dać zaliczkę a na inne odmówił. Twierdził dalej, że dotąd pieniędzy z Wydziału nie otrzymał i płaci na razie z własnej kieszeni. Przytem uzasadniał, że do dróg gminnych wolno Radzie gminnej używać po staremu szarwarków.

Konstytucya w Bośni i Hercogowinie. W poniedziałek ogłoszono w Bośni konstytucyę. Niedługo odbędą się wybory do sejmu bośniackiego, który uporządkuje wszystkie sprawy. Dotąd jak wiadomo, rządził w Bośni samowładnie wspólny z Węgrami minister skarbu, baron Burian.

P. Józef Barcichowski w dłuższym wierszu tak nuci ludowcom:

Nie chcemy już waszych wieców i waszych wykładów!
Bo już w świecie od was gorszych nie ma ludojadów!
Bo gdzieście się pokazali, jużeście skłamali
I tem kłamstwem sobie nieraz nas żeście jednali,
Ale kiedy już wszechpolskie stronnictwo powstało
Wasze kłamstwo i zabiegi na nic się przydało...
Oj, kłamali, wy, ludowcy, kłamali, kłamali...
Aźcie w końcu z swego wiecu srodze uciekali.,.

Obchód rocznicy powstania styczniowego. 13 lutego odbył się w Torskiem obchód rocznicy powstania styczniowego. Delegat z koła T. S. L. w Zaleszczykach wygłosił słowo wstępne a młodzież odegrała „Za sztandarem". Przybyli licznie włościanie z Uhryńkowiec i nauczycielstwo z okolicy, natomiast z Torskiego była tylko młodzież, bo starsi bardzo rzadko zaglądają do czytelni.

Także sposób zarobkowania. W Kociubińczykach w pow. husiatyńskim zdarzył się taki wypadek: Toczył sie tam proces o grunt. Przyjechała komisya sądowa z Tarnopola, aby na miejscu przeprowadzić prowizoryum. Po zbadaniu sprawy i po przesłuchaniu stron wydała wyrok, którym grunt przyznano jednej z włościanek. Tytułem kosztów komisyjnych policzyła sobie komisya 300 K. Koszta te ponieść miała owa kobieta. Ucieszona wygraniem sprawy, chętnie pobiegła do karczmy, do żyda, aby dopożyczyć sobie 40 K. Tyle brakowało jej do 300 K. W karczmie spotkała żandarma, który usłyszawszy o komisyi, poszedł do wsi sadząc, że będzie jej potrzebny. Ujrzawszy komisyę, zadziwił się, że byli w czapkach kolejarskich. Nie wiele myśląc przyaresztował całą „komisyę" i odstawił do powiatowego sądu w Husiatynie.

W śledztwie okazało stę, że w tej pseudo-komisyi brali udział: szewc Batukiewicz jako prokurator!, niejaki Szafrański w roli sędziego, zarobnik Małkiewicz „robił" „adwokata", zaś murarz Węgrzyn grał rolę inżyniera.

Z targu wiedeńskiego.

Wiedeń, dnia 22 lutego 1910 roku.

Spędzono 5.079 świń młodych, 2.979 świń tłustych średnich, 2.713 świń tłustych ciężkich, zgłoszono 1.043 — razem 11.814 sztuk.

Płacono: świnie węgierskie (w trzech sortach) 124 do 153 hal., świnie siedmigrodzkie 126 do 134 h., świnie morawskie 128 do 138 h., świnie galicyjskie: młode pierwszej sorty 126 do 136 h., młode średnie 110 do 124 h., stare ostatniej sorty 110 do 116 h.

* * *

Zwracamy uwagę, że z powodu zbliżających się świąt wielkanocnych ceny będą wyższe.

Zwracamy również uwagę na to, że mimo zawartych traktatów ceny nietylko nie spadły, ale nawet poszły w górę w porównaniu z cenami w ostatnich tygodniach i w porównaniu z cenami w lutym zeszłego roku.

Kiedy przyjdzie!...

Kiedy przyjdzie w waszą wioskę,
By was bałamucić,
To mu chłopi taką piosnkę,
Powinniście nucić:

Witaj nam, witaj Stapiński Janie,
Z twoich szachrajek zdaj sprawozdanie,
I w Banku i w „Wiśle"
I w poselskim z stańczykami przemyśle...

Witamy wielką twą kreaturę,
Co z biednych chłopów łupiła skórę,
Używa obficie,
U stańczyków w pełnym ochłap korycie...

Jantek z Bugaja.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Andrzej Zając w W. Wydrukowane na stronie pierwszej. — P. Józef Chowany. Otrzymaliśmy. Dziękujemy. Kalendarz wysłany. P. M. B. w Bz. Jeśli pisaliśmy, że wysłany, to wysłaliśmy napewno. Wina poczty, a nie nasza. W numerze wskazanym nie podaliśmy odpowiedzi. Prosimy o dokładniejsze wyjaśnienie, a zaradzimy. — J. Kania. Owszem, prosimy bardzo. — Jędrzej J. w Węg. Górce. W Waszej sprawie odnieśliśmy się do Towarzystwa emigracyjnego w Krakowie, od nich dostanie Pan wskazówki. J. O. Bieśnik. Nie będzie — niech się Pan nie boi.

W dalszym ciągu złożono na „Dar Grunwaldzki".

P. Floryan Jakóbczak z Czermny 1 Kor. P. Władysław Kopyciński 2 Kor.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Andrzej Nowak.**
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.